

**Rec. : [Walery Przyborowski?], [Julian
Kaliszewski?], Stara i młoda prasa.
Przyczynek do historii literatury ojczystej
1866-1872. Kartki ze wspomnień
eksdziennikarza. Przygotowała do druku i
posłowiem opatrz. Dobrosława
Świerczyńska. Warszawa 1998**

Bogdan Mazan

Podsumowując interesującą i barwną rozprawę Elżbiety Dąbrowicz należy podkreślić, że autorka odkrywa i próbuje dotrzeć do istoty fenomenu epistolografii Norwida. Z analizy wynika, iż ta korespondencja nie mieści się w romantyzmie. Założenia książki mogą być dyskusyjne, prowadzą jednak do twórczych wniosków. Interpretacja immanentna ma swoje prawa i zalety, zawsze jest dopełnieniem lub punktem wyjścia do bardziej szczegółowych czy też szerszych badań. Fakt zakorzenia listów Norwida w świecie, epoce, w danej sytuacji historycznej jest również niezwykle interesujący. Cennym efektem lektury, jaką uprawia Dąbrowicz, staje się zwrócenie uwagi na pewnego rodzaju taktykę w konstrukcji listów, a raczej każdego listu z osobna, w niej właśnie objawia się poetyka oraz egzystencjalny wymiar autoportretu twórcy. Jak pisze badaczka: „Listy sprawiały wrażenie budowli w rusztowaniach. Czasem rusztowanie wyraźnie górowało nad budowlą” (s. 215–216).

Można się zastanowić, na ile poetyka listu przyjęta czy też założona przez Norwida obowiązuje w jego dziełach, a także nad relacjami czasowymi między poszczególnymi listami a utworami, szerzej, wytworami artystycznej działalności.

Z całości książki wyłania się wizerunek autora *Milczenia*, bardziej skomplikowany, nie mieszczący się w ramie: „artysta odrzucony”. To jeszcze jeden walor tej pracy. Badaczka opiera się na materiale epistolarnym, nie dopuszcza do głosu innych świadków egzystencji poety (spoza sfery listów). Nadmienia o trudnym charakterze Norwida, o jego wadach i problemach z nawiązywaniem i utrzymywaniem przyjacielskich relacji. Patrzymy na człowieka-artystę, naznaczonego cierpieniem, które w listach okryte jest ciszą, materia słowna wydaje się niedoskonała. To bowiem, co zostaje nazwane, można uznać za oswojone i przyswojone. Norwid pisał „atramentem” – „Łez nie starczyło do listów. Od powrotu z Ameryki patrzył suchymi oczami [...]” (s. 222).

Mimo że Dąbrowicz nie stara się określić miejsca dla sztukmistrza w tradycji literackiej, czytelnik otrzymuje kolejne dowody zmierzchu epoki Mickiewicza. Nad listami Norwida góruje inny już świat, inny dla artysty – inny romantyzm. Norwidowski? Stworzony przez świat czy przez Norwida?

Ewa Szczeglacka

[Walery Przyborowski?] [Julian Kaliszewski?], STARA I MŁODA PRASA. PRZYCZYNEK DO HISTORII LITERATURY OJCZYSTEJ 1866–1872. KARTKI ZE WSPOMNIEŃ EKSDZIENNIKARZA. Przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła Dobrosława Świerczyńska. Warszawa 1998. Wydawnictwo IBL PAN, ss. 210.

Po przeszło 100 latach ukazała się reedycja wspomnień Eksdziennikarza, przygotowana do druku oraz opatrzona *Posłowiem* i przypisami przez Dobrosławę Świerczyńską. Zaczniemy recenzję od prezentacji *Posłowia*, które pod względem problemowo-tematycznym, np. zakresu charakterystyk i rangi niektórych rozstrzygnięć lub hipotez związanych z atrybucją autorską, mogłoby się pojawić jako wstęp; ale szanujemy zamiysł badaczki. Nieco dłużej wypadnie się pochylić nad tekstem i komentarzami, prawdziwym majstersztykiem roboty edytorskiej.

Posłowie (właściwie: małe studium) przedstawia – na kanwie zsyntetyzowanej współczesnej wiedzy oraz kierunkowych zainteresowań i niemałych osiągnięć badaczki – tło piśmienniczo-kulturowe wspomnień Eksdziennikarza i próbuje ustalić, kto kryje się pod pseudonimem, dotąd rozszyfrowywanym bez wątpliwości, co nie znaczy: trafnie. W miejsce Walerego Przyborowskiego uznawanego za autora Świerczyńska proponuje Juliana Kaliszewskiego (Klina). Ciekawej sylwetce Klina, „osobnej” w piśmiennictwie pozytywi-

stycznym¹, poświęciła badaczka odrębną rozprawę². Zatem biegła znajomość jego biografii i twórczości stwarza tutaj kompetencyjną porękę w przewartościowaniu mniemań na temat autorstwa wspomnień. Wzmacniają to odczucie inne publikacje i wystąpienia Świerczyńskiej poświęcone problemom atrybucji autorskich, pseudonimów itp.³ oraz kierowanie przez nią – po śmierci Edmunda Jankowskiego – pracami nad *Słownikiem pseudonimów pisarzy polskich* (t. 1–5. Wrocław 1994–1998).

Posłowie charakteryzuje najpierw „starą” i „młodą” prasę. Bardzo dobrze został zaprezentowany profil „Przeglądu Tygodniowego”, natomiast słabiej uwidoczniła Świerczyńska współbieżność i odrębność wobec tego pisma zwłaszcza „Niwy”⁴ i „Opiekuna Domowego”, czołowych organów „młodych”. Nasuwa się jeszcze taka polemiczno-uzupełniająca uwaga. Badaczka pisze, że termin „młoda prasa”, „młodzi” – „nawiązywał niewątpliwie do nazwy galicyjskiej grupy »młodych« sprzed powstania styczniowego” (s. 167). Można mieć obiekcje co do kategorycznego „niewątpliwie”, a w każdym razie nie mniej pewne jest nawiązanie do pokoleniowego sporu romantyków z klasykami oraz wytwarzanie własnej lokalnej tradycji podkreślania swej młodości⁵ (tradycji szybko obrastającej w legendę), a także swoisty prospektywizm – wybieganie poprzez określoną terminologię w przyszłość młodopolską, neoromantyczną. Tuż po objęciu redakcji „Nowin”, jedynego dzien-

¹ J. Maciejewski (*Cyprian Norwid*. Warszawa 1992, s. 139–140) sytuuje dokonania Kaliszewskiego wśród różnych wariantów „propozycji osamotnionych” w pozytywizmie, pozwalających lepiej ujrzeć fenomen Norwida.

² D. Świerczyńska, *Julian Kaliszewski – pisarz zapomniany*. „Pamiętnik Literacki” [dalej: PL] 1986, z. 4.

³ Zob. zwłaszcza: „*Towarzystwo warszawskie*”. *Baronowa X.Y.Z. i... inni*. PL 1979, z. 3; *Hrabia Paul Vasili i księżna Katarzyna Radziwiłłowa*. „Teksty” 1980, nr 5; *Zapomniane polonica rosyjskie. O życiu i pracach W. A. Rotkircha – tłumacza „Dziadów”*. PL 1981, z. 2; *Sigmund Ludomir, czyli kim był tłumacz „Kirgiza” Gustawa Zielińskiego*. PL 1983, z. 2; *Polski pseudonim literacki*. Warszawa 1983 (wyd. 2, zmienione i rozszerzone: Warszawa 1999); *Walerj Przyborowski czy Eksdziennikarz? Rozważania o autorstwie „Starej i młodej prasy”*. PL 1988, z. 3; *Mystyfikacja literacka*. PL 1989, z. 2; *Vaclav Hanka i staroczeskie rękopisy. (Przypomnienie słynnej mistyfikacji literackiej)*. „*Slavia Occidentalis*” 1989/90; *Tajemniczy tłumacz Aleksandra Fredry – A. S-n*. PL 1993, z. 1; *[Syn] E[migranta], czyli Wacław Gasztowt jako tłumacz i popularyzator literatury polskiej we Francji*. PL 1995, z. 2; *Kłopoty z atrybucją, czyli o ustalaniu autorstwa (XVI–XX w.)*. Referat wygłoszony 15 III 1999 w Instytucie Badań Literackich PAN.

⁴ Wśród „ważniejszych” prac, dotyczących „walki starej i młodej prasy” (*Posłowie*, przypis 2), nie został wymieniony – częściowo rozwiązujący wskazany problem – artykuł M. Brykałskiej *Pozytywistyczna „Niwa” (1872–1875)* (w zb.: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*. Red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni. Seria 1. Wrocław 1980).

⁵ Zob. [A. Świętowski], *Młodzi*. „Przegląd Tygodniowy” (dalej: PT) 1872, nr 23. Określenia: „młodzież pisząca”, „młode umysły”, „zastęp młodych”, „młodzi śniałkowie”, „młode siły”, „młode pisma”, „stronictwo młode”, oznaczają w tym artykule przede wszystkim wychowanków Szkoły Głównej (jako instytucji, która była „sercem” w organizmie społecznym) i Uniwersytetu, skupionych zwłaszcza wokół PT, „Niwy”, „Opiekuna Domowego”, „Przyrody i Przemysłu”. Tej „działalności młodej”, otwierającej „drogę nowym pojęciom”, szkodzi „obrzydłe płazy, które podczołgują się pod najwspanialszy objaw życia” (aluzja do *Ody do młodości?*). Zob. też A. Świętowski, *Na wylomie*. PT 1871, nr 50, s. 411–412: „Nie przypisujemy sobie żadnego wyjątkowego, a jak niektórzy chcą, mickiewiczowskiego posłannictwa, chociaż nie zapieramy, że walka nasza obecna ma pokrewieństwo ze sławną wojną romantyków. [...] nie porównujemy się do świetnej falgii, którą prowadził wielki Adam, ale mamy z tą armią postępowość wspólną. Różnicę stanowi tło czasu i stosunki”. Ostatni przytoczony fragment nadawałby się również do skomentowania słów Eksdziennikarza, że był to „moment z wielu względów podobny do walki romantyzmu z klasycyzmem” (s. 75). Tymczasem komentatorka uznaje „młodych” za kontynuatorów raczej „klasyków” (s. 85, przypis 9).

nika postępowców, Aleksander Świętochowski w liście z 20 I 1879 proponował Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu współpracę z tym pismem, licząc, że adresat nie odmówi „młodej Polsce» swej czcigodnej pomocy”⁶.

W kolejnej części *Posłowie* badaczka wnikliwie charakteryzuje książkę Eksdziennikarza, zaczynając od stwierdzenia, które – można mniemać – inspirowało reedycję: „głośna i czytana w końcu XIX wieku; dziś praktycznie niedostępna, wertowana jest najczęściej przez historyków literatury” (s. 174–175, zob. też s. 188). Prezentuje tutaj gamę rozmaitych, w tym krańcowych, opinii podkreślających zalety faktograficzne, kompozycyjne i językowe wspomnień, np. celność sylwetek znanych ludzi (Adama Wiślickiego, Aleksandra Świętochowskiego, Piotra Chmielowskiego i Henryka Sienkiewicza), obiektywizm i „styl giętki”, ale też np. szkicowość i charakter plotkarsko-pamfletowy.

Najbardziej intrygującą poznawczo część *Posłowie* stanowią rozważania osnute wokół zagadki związanej z pseudonimem. Silnym argumentem podważającym autorstwo Przyborowskiego jest – bez wątpienia – fragment listu Władysława Bełzy (s. 180), przypomniany na początku; *nb.* w hierarchizowaniu przesłanek znać rękę specjalisty od spraw atrybucji autorskich. Z kolei prezentowany jest rejestr „licznych i bardzo istotnych” sprzeczności między biografią i poglądami Przyborowskiego a obrazem Eksdziennikarza jako autora wspomnień (s. 181). Najbardziej oryginalny wkład badawczy stanowi wysunięcie kandydatury Kaliszewskiego na miejsce wakujące (po Przyborowskim), jeśli uwzględni się wymienione wcześniej „ważniejsze niespójności” (s. 183). Wykazuje ona wiele punktów zbieżnych z obrazem Eksdziennikarza w *Starej i młodej prasie*. Jest przedstawiona w sposób tak przejrzysty, a zgodny z tego typu procedurą badawczą, że choć czytelnik może jeszcze zachować własny pogląd na temat osoby Eksdziennikarza (np. brać pod uwagę Przyborowskiego), trudno nie odczytać intencji badaczki, zmierzającej – podkreślmy – do zakwestionowania autorstwa Przyborowskiego i przypisania go Kaliszewskiemu. A jednak opacznie, dokładnie odwrotnie, zrozumiała tę część rozważań recenzentka „Nowych Książek”⁷.

Ze swoją koncepcją autorstwa tylko połowicznie uzgodniła badaczka w *Posłowie* i komentarzach interpretację *Przedmowy* do wspomnień, traktując ją częściowo czy w całości (to nie jest jasne – zob. s. 186) nie jako autodedykację Przyborowskiego, tylko jako – co nie zostało wypowiedziane dość wyraziście, ale byłoby konsekwencją wcześniejszych dowodzeń – napisaną przez Klina. Dlaczego więc komentarze do *Przedmowy* i dalszego tekstu są dopasowane bez żadnych wahań do wiedzy zastanej? (zob. s. 7, przypis 2, i s. 72, przypis 26). Można było w tym miejscu (we wskazanych przypisach) odesłać do odpowiedniego fragmentu *Posłowie*, aby czytelnik rozważył inną możliwość powiązania danego fragmentu tekstu z życiem literackim. Skoro zgromadziło się tak istotne przesłanki i przekonujące hipotezy, należało podać w wątpliwość stwierdzenie Jerzego Cieślukowskiego wykorzystane w komentarzach.

Jak widać, osoba autora wspomnień ukierunkowuje komentarze albo: może lub powinna je ukierunkowywać. Jedną z wymienionych opcji należało zadeklarować i operatywnie przyjąć. Jeśli wybiera się jednego z dwóch literatów na autora, kompromis jest niemożliwy. Osobiście wolałbym na okładce nazwisko jednego z nich (Przyborowskiego lub Kaliszewskiego), z wszelkimi konsekwencjami takiej decyzji.

Zrekapitułujmy: nie można bezkarnie piec dwóch pieczeni przy jednym ogniu (choćby wspomnień tak żarliwych jak w *Przedmowie*), tj. nie można ustawić komentarzy do *Przedmowy* tak, jakby Eksdziennikarzem był Przyborowski, a jednocześnie kwestionować przekonująco w *Posłowie* jego autorstwo. Na szczęście, tylko w najbardziej osobistej *Przed-*

⁶ Bibl. Jagiellońska, rkps 6535 IV, s. 462.

⁷ K. Mąkosa, *Grosz od wiersza*. „Nowe Książki” 1999, nr 5.

nowie zarysowuje się jakiś względnie spersonalizowany autor wspomnień, mogący odcisnąć swoje piętno na materii komentarzy; później pojawiają się tylko śladowe sygnały jego obecności – niewykluczone, że mistyfikujące. Rodzi się przy okazji pytanie (odpowiedź na nie byłaby kolejnym rodzajem probierza w kwestii nowej atrybucji autorskiej tekstu): jak wyglądałyby konteksty i podteksty mocno zawoalowanej sprawy z *Przedmowy*, gdyby jej autorem był Kaliszewski? Badaczka wykonała tylko rekonstrukcję na rzecz Przyborowskiego, wykazując jej niezborności.

Nie ma powodu, wyjąwszy może zainteresowanie niewtajemniczonych czytelników, ażeby szerzej prezentować tutaj treść wspomnień, tylekroć wykorzystywanych w pracach nad pozytywizmem warszawskim, chociaż ostatnio, niestety, coraz rzadziej. W pewien sposób owa treść już się odstoniła i jeszcze dalej się ukaże – od strony mniej znanej i akcentującej jakość opracowania edytorskiego, roboty z gatunku cichych, niesłusznie zapoznawanych. A właściwie czemu nie zrecenzować również samego tekstu? W każdym razie trzeba przypomnieć, że książka Eksdziennikarza (tym bardziej że świetnie skomentowana) należy do nielicznych i wyjątkowych – biorąc pod uwagę teksty opublikowane – źródła ukazujących życie literackie Warszawy w początkach lat siedemdziesiątych XIX wieku, zogniskowane wokół sporu „starej” i „młodej” prasy. Może jest to charakterystyczne i coś sygnalizuje (preferencje, hierarchię ważności, chęć przewartościowania), że w tytule wspomnień na pierwszym miejscu występuje „stara” prasa, ale zarazem jest dziwne, bo więcej uwagi poświęcił autor prasie „młodej”.

Eksdziennikarz zarysowuje tu i ówdzie szeroko (np. dygresyjnie) i rozlegle w czasie, choć szkicowo, tło głównej opowieści, zaczynając od ugrupowań w Szkole Głównej. Nie raz rozwodzi się, pisząc o literatach zapomnianych, z dalszego planu, oraz opowiada wiele dykteryjek i plotek, np. według zwerbalizowanych lub zawartych w podtekście formuł: „jak wieść niesie” (s. 63); „Jak mi ktoś później mówił, [...] za autentyczność jednak tego faktu nie ręczę” (s. 66). Ale nie zapominał o głównym dukcie wspomnień, który skupia się na pismach najbardziej znaczących („Przegląd Tygodniowy” i „Kurier Warszawski”), wydawcach i redaktorach oraz najświetniejszych piórach.

Sylwetki, jakby wychodzące spod matrycy, są poddane właściwym epoce stereotypom widzenia, np. zawierają określone stałe elementy. W tendencyjnie naszkicowanych portretach (wymienia je *Posłowie* na s. 179) odbiły się zapewne animozje autora. W tym spoczywa nieoceniona zasługa komentarzy, że doprowadzają zarysy sylwetkowe do możliwej równowagi. Eksdziennikarz miał prawo do subiektywizmu i karykatury; komentatorka musiała spojrzeć na postaci chłodnym okiem. Świerczyńska wprost stwierdza, że Eksdziennikarz posiadał „niepełne i stronnicze” informacje o „stanowisku” Wiślickiego przed założeniem „Przeglądu Tygodniowego” (s. 31, przypis 21).

W sposób niezawiniony metodologia komentatorki bywa jednak w takich razach chybotliwa. Zadanie bowiem czasami wyglądało tak: należało objaśnić te wspomnienia poprzez wspomnienia innych osób, szukając subiektywizowanych rozstrzygnięć drogą odwołań do materii z natury subiektywnej. Tak trzeba było wielokrotnie czynić, gdy owe subiektywizmy miały charakter nazbyt jednostronny, np. o redaktorze „Przeglądu Tygodniowego” – Wiślickim, kierującym pismem do 1904 roku, wypowiadały się wówczas z reguły (najczęściej krytycznie) osoby bezpośrednio zainteresowane lub czymś dotknięte. Dlatego w książce Eksdziennikarza dominują w sylwetce Wiślickiego pierwiastki mniej przychylne, ale jakże trudno było o wyważoną opinię, skoro inaczej o naczelnym mówili aktualni „kolaboratorowie”, inaczej ludzie atakowani przez „Przegląd Tygodniowy”; zresztą linie podziału jeszcze bardziej się różnicowały, gdyż np. kadry w „Przeglądzie Tygodniowym” były płynne, secesjoniści czasem wracali, *etc.* Wiślicki mógł budzić podziw, mieszający się z zazdrością, jako człowiek obdarzony „sprytem kupieckim” i dzięki temu dość zamożny (s. 134–135). Nic nie napisał (nie wiedział?) Eksdziennikarz o jego kłopotach rodzinnych (małżeńskich), wpływających na bieg wielu spraw, grożących – we-

dług Józefa Wiślickiego, ojca Adama – „katastrofą”, separacją czy „jaką inną niewłaściwością”⁸. Ta kwestia znalazła po latach utajony finał, wskazujący na mniej znane okoliczności życia Wiślickiego⁹.

Różne są więc walory i barwy wspomnień Eksdziennikarza. Nie wszystkie jego uprzedzenia, antypatie, przyjazne uczucia lub przekonania odbiły się w tekście jednakowo wyraźnie. Aluzyjnym pasmem snują się akcenty antysemitki (s. 37, 51, 90, 105, 118, 135, 161), czasem tamowane obiektywizmem, płynącym – jak się zdaje – z życzliwości do charakteryzowanej osoby. Ze skrępowania cenzurą biorą się wyrażenia języka ezopowego, aluzje do powstania styczniowego, w rodzaju: „zawody bolesne”, „rozbitcie wszelkich nadziei, że cośkolwiek »mocą odbierzemy«”, „burza niedawna”, „sprawa znaczenia historycznego” (s. 10, 13, 21–22).

Wspomnienia skrzą się ironią i humorem – za sprawą właściwości pióra Eksdziennikarza, charakteryzującego się ciętym dowcipem, a w niemałej mierze również dzięki dobranym przezeń cytatami, np. dowodzącym, jak często w polemikach posługiwano się satyrą, pamfletem, w końcu zaś frazeologią nieporadną lub obraźliwą. Pokazuje to przykładowo sekwencja „epitetów”, składających się na „chleb codzienny” publicystyki (s. 144). Gdy Eksdziennikarzowi wyjątkowo nie starczało własnego poczucia humoru albo zmniejszał odnośnie wymagania, przypominał nawet opinie „dowcipnisiów”, np. że Chmielowski pochodził z rasy „długogłowej”. W świetle czasem wątpliwych obserwacji i dowodzeń (a w rezultacie określeń) autora wspomnień koryfeusze epoki pozytywizmu mieli wiele cech podobnych, niekoniecznie istotnych, np. Chmielowski, Władysław Bogusławski, Kazimierz Władysław Wójcicki i Świętochowski – twarze „podługowate” (s. 46, 91, 105, 108).

Stałym elementem portretów są obserwacje i wnioskowania fizjonomiczne, charakterystyczne dla epoki, a tutaj – w niezbyt długim tekście – wyjątkowo widoczne (około 20 wyrazistych przykładów). Są np. fizjonomie (wymieniamy tylko ich rys naczelny) „uderzające” (s. 23), „ciche i smutne” (s. 25), „oryginalne” (s. 36, 95), „dystygowane” (Sienkiewicza, s. 106), „ascety i filozofa” (Świętochowskiego, s. 109). Odzwierciedlają się one – zgodnie z lavaterowsko-gallowskim wnioskowaniem – w wytworach, charakterach i działalności poszczególnych osób, np. na „Tygodniku Ilustrowanym” „odbijał się w zupełności charakter i fizjonomia jego redaktora” (s. 95). Dla spekulowania o autorstwie wspomnień może mieć znaczenie to, że na „niepospolitą” urodę młodego Przyborowskiego składała się m.in. „twarz o rysach polskich, nosie rzymskim” (s. 65), gdy np. fizjonomia redaktora „Kurierza Warszawskiego” – Wacława Szymanowskiego – odzwierciedlała „wszystkie cechy rasy” żydowskiej (s. 51).

Nieporównanie zdolniejszy był Eksdziennikarz w szkicowaniu sylwetek niż w rekonstrukcji, świetniejszy w anegdocie i przerysowywaniu niż w oddawaniu istoty polemik. Ale np. spostrzegawczości dowodzą uwagi, że „Przegląd Tygodniowy” w swoich początkach nakreślił „raczej nie program, ale jego zarys za ledwie” (s. 13). Jak wspomnieliśmy, w wielu razach trafnie dobrany cytat – który w obecnym wydaniu komentowanym zakotwiczył się bibliograficznie – wzbogacał i ożywiał treść.

Asumptem do nowej lektury wspomnień mogą być komentarze – opracowane znakomicie i dające się pomyśleć jako zadanie dla interpretatorów i analityków. W omówie-

⁸ J. Wiślicki, *Pamiętnik z całego mojego życia*. Miejska Biblioteka Publiczna w Warszawie, mkf rkpsu 2555, s. 134–135. Są tutaj jeszcze m.in. słowa: „Byt Adama byłby znośny, nawet zabezpieczający jego przyszłość, gdyby zawarł związki małżeńskie z kobietą godną tak pod względem moralnym, jako też umysłowym”.

⁹ Do krytycznych uwag na temat swojej żony odniósł się A. Wiślicki w sprostowaniu poprzedzającym pamiętnik ojca, pisząc: „Prawda, że pożycie moje z nią nie było najszcześniejsze, ale przeważna część winy nie po jej, ale po mojej leży stronie. Żona moja była kobietą czystą, nieskazitelną, kochała mnie szczerze, a jedyną jej winą: nadmiernie wrażliwy charakter, przeceniający drobiazgi, niezdolny do symulacji, a stąd powodujący nierówności w poźyciu”.

niach polemik i mechanizmów rządzących prasą warszawską, w sylwetkowych zarysach, w języku własnym Eksdziennikarza i w przytoczeniach (także komentatorki) widać bowiem jeszcze inne prawidłowości i cechy wspólne (wolno sądzić, że dotyczące okresu wybiegającego poza tytułową ramę czasową). Są to np.: obiegowe i persewerujące tematy, ostracyzm środowiskowy i taktyka milczenia jako forma walki prasowej (s. 12, 49–50, 148–149), a na przeciwnym biegunie: energia pamfletu, popularna użytkowa frazeologia, metaforyka i topika (np. biblijna i romantyczna – ta ostatnia została świetnie rozpoznana przez autorkę komentarzy), uwrażliwienie na kwestię plagiatu jako formę polemik (np. s. 91, 125, 130, 145, 146–147) i niezwerbalizowany – z uwagi na cenzurę – objaw chronienia prawa autorskiego w sytuacji braku zabezpieczeń urzędowo-państwowych.

Eksdziennikarz odnotowuje liczne – obiegowe lub oryginalne, czasem celne – sformułowania, w rodzaju: Warszawa jako „syreni gród”, „powagi”, „nasi najserdeczniejsi”, „bracia moi w piórze” (s. 63, 126, 144, 148). Ma świadomość – inni literaci także wielokrotnie ją mieli – że dużo jest w języku publicystyki warszawskiej frazesów, błagi i przykładów niewyrobienia stylu (zob. odpowiednio s. 46, 61–62, 67, 133; 88, 90, 98, 105, 143; 47, 62–63, 67, 93, 104–105), przy zauważalnych licznych przejawach inwencji i pracy nad formą wypowiedzi (s. 18, 24, 26, 66, 92, 110). Daje przykłady „maniery” i „gwary warszawskiej” (s. 26–27), a sam używa „kupieckiego wyrażenia” (s. 136). Odnotowuje inwazję „języka galicyjskiego” (s. 88) oraz „izmów” (s. 135), choć zapewne tę ostatnią obserwację zapisał z perspektywy raczej końca wieku aniżeli lat siedemdziesiątych; okres młodopolski przyniósł bowiem tyle odpowiednich innowacji, iż starczyłoby ich na kolejne opracowanie, poza już istniejącym¹⁰, eksponujące zwłaszcza samą właściwość (modę na „izmy”) oraz liczne mniej dziś znane terminy.

Istotnym składnikiem języka Eksdziennikarza, jego przytoczeń z prasy warszawskiej i cytatów z epoki w komentarzach (tutaj widać ich dopełniająco-współbrzmiającą rolę) jest topika biblijna (częstokroć parafrazowana, prześmiewczo trawestowana *etc.*) i biblizmy, np. – eksponujemy tylko kluczowe słowo – „apostoł pozytywizmu”, „apostołowie [...] zbrodni”, „apostołowie najnowszych pozytywnych prawd”, „apostołowie wstrętnego nihilizmu”, „apostoł bredni” (s. 52, 102, 144). Studenci Szkoły Głównej, późniejsi współpracownicy „młodej” prasy, żyli „niby »ptaszkiwie leśni, którzy nie sieją ani orzą«” (s. 8; por. Mt 6, 26)¹¹ i doświadczała na sobie, że „pomiędzy swoimi prorokiem być nie można” (s. 126, 145)¹².

Komentarze nieraz uzmysławiają genezę, właściwości użytkowe oraz persewację dziennikarskich metafor i zbitek pojęciowych (zob. przypisy do wyrażen: „seraficznie rozskrzydlony”, „bractwo wzajemnej adoracji” – s. 55, przypis 16; s. 18, przypis 28). Analizy, sięgające jeszcze głębiej do przedziwa językowo-stylistycznego i mentalnego wspomnień, mogłyby np. pokazać, jak dalece autor zapamiętał obiegową frazeologię, a w jakim stopniu był nawet jej współtwórcą, inspirowanym.

W dziedzinie badań literackich dokumentalista jest literaturoznawcą „pierwszego kontaktu”, nieraz w stopniu większym niż np. historyk literatury. Długo pozostają w cenie prze-

¹⁰ H. Markiewicz, *Młoda Polska i „izmy”*. Aneks w: K. Wyka, *Młoda Polska*. T. 1. Kraków 1977.

¹¹ Zob. też *Echa warszawskie*. PT 1874, nr 34, s. 285: „owych ewangelicznych ptaków, co to nie sieją, ni orzą”.

¹² Warto było tutaj dołączyć komentarz z uwagi na biblijną proveniencję i wewnątrztekstowe (wspomnieniowe) uwikłanie tego fragmentu. W skład *Humoresek z teki Worszytły* H. Sienkiewicza, wydanych w 1872 r. nakładem PT, a wspomnianych ogólnie w książce Eksdziennikarza (s. 106), wchodzi utwór pt. *Nikt nie jest prorokiem między swymi*, który już w pierwszym akapicie zawiera refleksję nad alternatywną tytułową wersją francuską: „*Nul n'est prophète en son pays* [nikt nie jest prorokiem we własnym kraju]” (przysłowie oparte na *Biblii* – Mt 13, 57).

tarte przezeń (fundamentalne i szczegółowe) ścieżki poznania. Taka refleksja nasuwa się *à propos* opracowania Świerczyńskiej.

Pełne literackiej werwy wspomnienia Eksdziennikarza czyta się dziś z niekłamaną przyjemnością i z dużym pożytkiem z racji ich walorów źródłowo-obyczajowych. Z równą satysfakcją badacz i miłośnik epoki może zagłębić się w komentarze, na których kanwie tkane jest równoprawne, przy tym zobiektywizowane pasmo wspomnień (różnych autorów), jak i rzetelnej wiedzy, czerpanej z ubiegłowiecznych źródeł, częstokroć okupionej niewspółmiernie dużym – w relacji do skrótowej notki w przypisie – nakładem pracy.

W ogóle na warsztat i materiały (źródłowe, odsyłaczowe *etc.*) komentatorki składają się: opracowania historycznoliterackie (np. kalendarze życia i twórczości) i specjalistyczne (np. *varsaviana* z różnych dziedzin, mogące być wskazówką dla komentatorów i badaczy epoki), teksty literackie (np. powieść z kluczem – *Ciury* Wiktora Gomulickiego), zbiory korespondencji i publicystyki, bibliografie, księgi jubileuszowe, wspomnienia i pamiętniki (zob. wykaz na s. 205–206), roczniki dawnych periodyków, rękopisy.

Przeto nie dziwi, że znajdują się w komentarzach wnikliwe charakterystyki czasopism (minimonografie) i literatów oraz relacje o znakomicie rozpoznanych realiach epoki, aluzje literackie i mikrocytaty. Tutaj właśnie po raz pierwszy, a nie dopiero w *Postłowi*, pojawia się udokumentowany obraz czołowych periodyków i osób ze zważnionych obozów oraz liczne informacje o uwarunkowaniach wewnątrzrodowiskowych. Kwerendy w rocznikach czasopism, nawet negatywne (zob. np. s. 139, przypis 8), wzbudzają szczerzy szacunek.

Formuła objaśnień jest funkcjonalna i językowo skondensowana (a ile zajęły miejsca!) – wygląda mniej więcej tak: zwięzłe w stopniu najpotrzebniejszym objaśnić „w ogóle”, szerzej zaś pisać o aspekcie właśnie poruszonym w tekście. Nie wspomnielibyśmy o tym zdroworoządkowym, acz pracochłonnym i prawdziwie erudycyjnym podejściu, gdyby nie było w naszym edytorstwie przejawów praktyki dokładnie odwrotnej.

Poetyka edytorskiego komentarza ma swoje niepisane prawa klauzurowe, dalekie np. od swobody twórców tekstów zwięzłych i celnych, którzy są chwaleni za „poetykę przypisu”¹³. A przecież, jak to widać na przykładzie opracowania Świerczyńskiej, komentarze mogą stanowić ciekawą lekturę, pokazującą nie tylko gmach sprawy – gdzie Eksdziennikarz postawił wyłącznie rusztowanie – ale również jej fundamenty i podziemie, zawołowane w tekście podstawowym. Tak objaśniając, komentarze Świerczyńskiej właściwie są reanimatorem wspomnień, a nawet przydają im walorów źródłowych. Słowem, nawiązują do najlepszej tradycji robót cichych, mozolnych, niezmiernie wartościowych (np. komentarzy Zygmunta Szweykowskiego do *Kronik* Bolesława Prusa czy Edmunda Jankowskiego do *Listów* Elizy Orzeszkowej) i same przynoszą wzór – trudny, ale wart naśladowania.

Nasuwa się przecież kilka szczegółowych uzupełnień i uwag polemicznych. Będą to jednak raczej, uwarunkowane poziomem edycji, propozycje innych rozwiązań i dookreślenia aniżeli zastrzeżenia.

Można było zrezygnować z przypisu do słowa „koteria” (s. 8), ale za to wytłumaczyć pojęcie: „urzędnik spadły z etatu” (s. 23), które zostawione bez objaśnień – gdy opisywana sytuacja wyglądała na niezłą („pobierał przez parę lat połowę pensji, potem nic”) – mogą stwarzać sugestię, mylną pod wieloma względami, że chodzi o status bliski dzisiejszemu bezrobotnemu. Skąd wzięła się taka rozbudowana, pompatyczna frazeologia, nawet tytułatura, w wypadku niepracującego? Zapewne stanowiła rodzaj legitymacji powiązanej z gorzko zabarwioną godnością, pozwalającej uniknąć kłopotów dotyczących zamieszkania, meldunku, pobytu w mieście itp. Zresztą także zwięzłe definicyjne objaśnienie z epoki: „spaść z etatu – być usuniętym ze służby z powodu zniesienia posa-

¹³ Zob. P. Szewc, *Poetyka przypisu*. Rec. książki W. Paźniewskiego *Gramatyka rozproszenia*. Sosnowiec 1995. „Nowe Książki” 1995, nr 5.

dy”¹⁴ nie oddaje goryczy i beznadziejności położenia takich ludzi, pozbawionych chleba w wyniku każdej reorganizacji. Jednak mogli oni, wyrzuceni z biur, meldować się w cyrkułach z godnością byłych urzędników, co policyjnym rewirowym wystarczało jako wyjaśnienie „sposobu utrzymania”.

Podobnie można było wytłumaczyć pojęcie: „szara godzina” (s. 5), dzisiaj objaśniane precyzyjnie, ale naskórkowo¹⁵, bez wycucia chwili (kiedy mniej więcej szara godzina występuje?) i metaforyczności (o jaki nastrój chodzi?), właśnie wyzyskanej przez Eksdziennikarza w *Przedmowie* – najbardziej upoetycznionej części wspomnień; pożądane byłoby w tym wypadku objaśnienie pokrewne definicjom w języku elementarnych pojęć semantycznych¹⁶. U naszych najwybitniejszych powieściopisarzy czytamy, że „szara godzina”, kiedy do zbyt ciemnych pokojów wносиło się „światło” i siadało się przy kominku, lepiej niż jakikolwiek inny czas zachęcała do „miłej pogawędki” lub rozmyślań nad „dniem ubiegłym”¹⁷. W wierszu Leopolda Staffa „szara godzina wspomnień, pacierza i dzwonów” nastaje, kiedy „ostatnie światła” na próżno „płoszą się i czepiają drzew”¹⁸.

Podobnie można było wziąć pod uwagę potrzebę objaśnienia słowa „kantorowicz”, akcentującego niski status społeczny, jak również marną kondycję literacką osoby, ażeby uczynić bardziej czytelnym sformułowanie: „gdzie ludzie skrojeni byli na miarę krawca, nie Fidasza, dzieła ich były podobne do kurtki kantorowicza” (s. 50). Badaczka wyjaśniła tylko topos romantyczny i erudycyjne realia w tym porównaniu, poskapiła zaś komentarzy odnoszących się do realiów krajowych, banalnych i powszednich. Stosunek piszących do profesji kantorowicza bywał dość jednostronny. W Słowniku Warszawskim słowo „kantorowicz” („pog[ardliwie] p[atrz] kantorzysta”) jest objaśnione tylko poprzez przykład: „K. ulotnił się z gotówką pryncypała swego”. Widać nie tylko ze wspomnień Eksdziennikarza, że ta skromna postać funkcjonowała w użytkowej, znamiennej uprofilowanej ornamentyce języka publicystyki, np. czytamy też takie zdanie: „Nawet kantorowiczowi znużą się czasem kuplety z *Pięknej Heleny*”¹⁹.

Słowa Eksdziennikarza: „zgryźliwych pisarzy młodych” (s. 12), zostały opatrzone komentarzem: „najpewniej aluzja do ostrego, bezwzględnego pióra Aleksandra Świętochowskiego” (s. 18, przypis 30). Może nie bez racji we wspomnieniach jest forma liczby mnogiej, cięte pióro (w początkowych numerach „Przeglądu Tygodniowego”) miał bowiem nie tylko Świętochowski, ale również inni, np. Chmielowski – było to regułą i nawet wymogiem redakcji; charakteryzowało się tym także pióro Eksdziennikarza (co jest tym bardziej oczywiste, jeśli był nim Kaliszewski), dającego we wspomnieniach stokrotne tego przykłady. Komentując np. zretoryzowaną wypowiedź pisał: „Chcąc to zdanie sążniste [...] przeczytać jednym tchem, trzeba by się chyba udusić” (s. 47).

W komentarzu prezentującym sylwetkę Aleksandra Makowieckiego można było przykładowo wymienić powody jego ówczesnej popularności. Nie tylko bowiem pisał na rozmaite tematy, jak przede wszystkim wynika z komentarza (s. 28, przypis 6), ale również aktywnie działał, dzięki czemu Eksdziennikarz mógł stwierdzić, że była to „osobistość bar-

¹⁴ *Słownik języka polskiego*. Pod redakcją J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, T. 1. Warszawa 1900, s. 702.

¹⁵ Zob. S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*. T. 1. Warszawa 1987, s. 251: „pora dnia, kiedy zapada zmierzch, szarówka”.

¹⁶ Zob. wzorce najnowsze w: A. Wierzbicka, *Język, umysł, kultura*. Wybór prac pod redakcją J. Bartmińskiego. Warszawa 1999.

¹⁷ Zob. odpowiednie fragmenty w: H. Sienkiewicz, *Bez tytułu*. W: *Dzieła*. Pod redakcją J. Krzyżanowskiego. T. 47. Warszawa 1950, s. 124 (felieton z 1873 roku). – E. Orzeszkowa, *Pan Graba*. (Pierwodruk: 1869). Nota edytorska J. Leo. Warszawa 1971, s. 257.

¹⁸ L. Staff, *Szara godzina*. W: *Poezje zebrane*. T. 1. Warszawa 1967, s. 272.

¹⁹ W. K. Dębicki, *Postęp, szczęście i przewroty społeczne. Chłodne uwagi o palących kwestiach*. Wyd. 2, uzupełnione. Warszawa 1886, s. 51.

dzo czynna, ruchliwa i żywo zajęta drobnymi sprawami ekonomicznymi” (s. 22). Mako-wiecki organizował m.in. „odczyty rzemieślnicze dziesięciogroszowe” (wydawane w tanich 10-groszowych książeczkach; wstęp na odczyt kosztował 10 gr lub był bezpłatny), cieszące się dużym zainteresowaniem, mimo wybitnie niesprzyjających prelekcjom warunków lokalowych, co zyskało własny legendowy, a żartobliwy wymiar; próbował też cierpli-wie, choć bezskutecznie, wyjednać u władz zgodę na założenie resursy rzemieślniczej.

Słowo „kolaborator”, wyjęte z języka epoki, znalazło się na s. 17 w przypisie 24. W tek-ście wspomnień pojawia się na s. 32, 35 – w oryginalnej pisowni „kollaborator” (dlacze-go?) – i dopiero wtedy zostaje objaśnione. Można było własne zastosowanie tego słowa uwiarygodnić, odsyłając do tekstu, a w każdym razie należało uzgodnić pisownię, bo na-wet w Słowniku Warszawskim jest już wersja spolszczona. Nasuwa się również uwaga (hipoteza), że na staromodnym posługiwaniu się tym słowem (w znaczeniu: współpracow-nik) ciążyło – jak *odium* – jego drugie znaczenie: nauczyciel podrzędny (*nb.* we wspomnie-niach (s. 32) jest mowa o źle opłacanych kolaboratorach „Przeglądu Tygodniowego”). Mój dawny, nieżyjący już „mistrz” używał czasem w polemikach z profesorami, mówiąc o ich współpracownikach – młodych nauczycielach akademickich – określenia „kolaborant” (jest to nowa wersja rzeczonoego słowa, ale i ona pojawia się we wspomnieniach Eksdziennika-rza (s. 147), podobnie jak wyraz „kolaboracja” (s. 68)), co nadawało specyficzny odcień omawianym sprawom.

Słowa: „reporterzy »Kuriera« [...], słońca, o których dziś nikt nie wie i które kończyły swą karierę urzędniczą na posadzie Żołzikiewiczów...” (s. 64), są opatrzone celnym kom-mentarzem, rozpoznającym podtekst: „Aluzja do biografii Kazimierza Łuniewskiego i *Szki-ców węglem* H. Sienkiewicza, w których Żołzikiewicz jest pisarzem gminnym [...] i ma nadzieję zostać sędzią z wyboru” (s. 71). Dobrze by było, aby badaczka odesłała do frag-mentów uwiarygodniających spersonalizowanie aluzji (s. 62–63, 121 – karykaturalne rysy w sylwetce Łuniewskiego) i do własnych objaśnień (s. 71, przypis 16). Może jednak w tym wypadku, znowu zważywszy na liczbę mnogą i jeszcze na wielokropek, należałoby odczy-tać przyczynę nie tylko jednostkowo, ale również uogólniająco (komentarzka musiałaby w większym stopniu pełnić funkcję interpretatorki), wskazując np., że Żołzikiewicz stał się postacią symboliczną jako uosobienie negatywnych cech związanych z określonym urzę-dem i postępowaniem; widziano w nim bowiem typ rusyfikatora, pretensjonalnego syba-ryty, pasożyta itp. To przecież niuanse postawy i charakter urzędniczej posady, których ze względów cenzuralnych nie można było wskazać wprost, zdecydowały, że Sienkiewi-czowski bohater tak się rozmnożył – ażeby to oddać, Eksdziennikarz użył formy „Żołziki-ewiczów” – wykazując taką zdolność do multiplikacji i przedzierzgnięcia się w stereotyp jak np. Flaubertowski pan Homais czy Zygmunt Podfilipski Józefa Weysenhoffa.

Wspomnienia są pisane z dystansu czasowego, liczące około ćwierć wieku. Noszą „piętno chwili”, ale mogą zawierać – jak Eksdziennikarz dodaje – „błędy w sądach i wy-rokach o ludziach i rzeczach” (s. 6); tutaj jako usprawiedliwienie niedociągnięć pojawiają się słowa odzwierciedlające styl myślenia o historii znamienny dla XIX-wiecznego moder-nizmu, jakie mógłby też napisać dzisiejszy postmodernista: „w dziejach nawet fałsz jest bardziej historycznym niż sama historia” (s. 6). Pozostaje jednak faktem, że Eksdzienni-karz, wykraczając dygresyjnie poza zakreśloną tytułem chronologię, nie wszystko dokład-nie zapamiętał z dookólnego okresu. Badaczka wzorowo przezwyciężyła trudności zwią-zane z migotliwą i zacierającą się czasem perspektywą: „wczoraj” (wspomnień) – „dziś” (ich pisania), a także ze wskazanymi tego konsekwencjami. Niemniej musiała czasem ska-pitulować (np. zamiast ustalenia wysunąć domniemanie), kiedy – niezależnie od przyto-czonej zręcznej wymówki – Eksdziennikarza zawodziła pamięć w szczegółach, jak np. w sprawie mającego miejsce przy ulicy Długiej zabójstwa zamożnej kobiety, pani S. Wy-darzenie to, dające okazję do zamieszczenia zabawnej *Ballady*, przez Eksdziennikarza zlo-kalizowane zostało „w r. 1876 czy 1877” (s. 77), a idący tym tropem komentarz stwierdza

hipotetycznie, iż „wspomniana zbrodnia miała miejsce prawdopodobnie w końcu grudnia 1876 roku” (s. 85, przypis 12). Na użytek skrótowego zapisu komentarzowego przytaczamy notkę (ze źródła koherentnego wobec źródeł przypisów) *à propos* tego – nieco wcześniejszego – zdarzenia: „W domu na ulicy Długiej zamordowano bogatą kobietę Sarnecką. Przez kilka wieczorów miała o czym gwarzyć Warszawa”²⁰. Nawet pismo humorystyczne zareagowało uwagą: „Kapitałści po zabójstwie Sarneckiej na gwałt sprawiają sobie zamki bezpieczeństwa. Och! gdyby tak i nasze panienki serduszka swoje w podobne zamki zapatrzyły!” – jako że chodziło o dowcip – dość niefrasobliwą, co tytuł publikacji, zdaje się jednak niechęć, podkreślał²¹.

Mikrocytat zawarty w zdaniu: „To »kretowisko« – jak się sam [Świętochowski] wyrażał” (s. 108) wymaga – jak objaśnione analogiczne miejsca we wspomnieniach – skomentowania i choćby przybliżonego zlokalizowania, z czym mogły być kłopoty, zważywszy na pojemniejszą niż przyobiecana w tytule ramę czasową wspomnień, prawdopodobieństwo jakiegoś słownego przekłamania i olbrzymią spuściznę wymienionego twórcy. Można jednak postawić dość uzasadnioną hipotezę, że Eksdziennikarz przysposobił na własne potrzeby karykaturalnego portretu – ukazującego Świętochowskiego jako człowieka, który gardzi macierzystym środowiskiem, nawet społeczeństwem – frazeologię z artykułu *Kretowiska*, w którym wszakże przywódca „młodych” określał tym słowem jedynie piśmiennictwo wrogie pozytywistom i brukowe: „skandaliczną literaturę, a przede wszystkim dziennikarstwo”²², w tym również „ogół lwowsko-krakowskiego dziennikarstwa [...] z nielicznymi wyjątkami” oraz prasę poznańską. Świętochowski określił przyczynę wrogiego stanowiska niektórych pism wobec „młodej” prasy: „Dlatego że w ich wnętrzu mieszczą się jamy kretów”, prezentując w całym dwuczłonowym artykule wyjątkowo obfitą wiązkę urozmaiconych inwektyw. Wyciągał smutne wnioski odnośnie do teraźniejszości i przyszłości, „dopóki poznańsko-galicyska prasa nie rozgrzebie swych kretowisk, nie wyłowi z nich i nie wyniszczy stworzeń ślepych, wstrętnych, pełzających skrytymi ścieżkami i podkopujących się pod najpiękniejsze objawy życia”²³.

Po myśli zapisu we wspomnieniach akcentującego „polski” wymiar *self-help*’u Samuela Smilesa można było – niezależnie od rzetelnej informacji w komentarzach sprzężonych wewnątrz (s. 140, przypis 19, i s. 55, przypis 15) – zasygnalizować zjawisko polskiej recepcji wzorów samopomocy, choćby wskazując pracę Jolanty Sztachelskiej *Czytanie Smilesa*²⁴.

Można było podjąć próbę rozpoznania i skomentowania barwnego wyrażenia „nasi najserdeczniejsi” jako dość popularnej kliszy frazeologicznej i ośrodka aluzji ezopowej (antyrosyjskiej) w zakończeniu frazy: „Gdyby Świętochowski był przeczytał choć część tych broszur, pamfletów i paszkwili, które sypały się wtedy ze szczodrej ręki n a s z y c h n a j s e r d e c z n i e j s z y c h” (s. 144; podkreśl. B. M.). Jest to zapożyczenie tytułu sztuki Victoriena Sardou *Nos intimes*, u nas wystawianej pt. *Nasi najserdeczniejsi*. W neutralnym albo wskazanym ezopowym znaczeniu posługiwali się tym wyrażeniem w dobie wczesnopozytywistycznej np. Chmielowski i Sienkiewicz; wystąpiło też w „Opiekunie Domowym”.

Na tle wiedzy o piśmiennictwie drugiej połowy XIX wieku pozytywizm warszawski lat siedemdziesiątych jest dotąd relatywnie słabo poznany, np. nie ma monografii „starej” i „młodej” prasy, w badaniach przeważa jednostronność i ograniczoność punktu widzenia, wiele nadal zawdzięczającego *Zarysowi literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Chmie-

²⁰ *Echa warszawskie*. PT 1874, nr 45 (z 8 XI), s. 383.

²¹ *Niefrasobliwe myśli Jana Macieja Zacofańskiego*. „Kurier Świąteczny” 1874, nr 60 (z 29 XI), s. 2.

²² PT 1873, nr 32.

²³ *Ibidem*, nr 33. Podkreśl. B. M. Ostatnie słowa cytatu to przykład topiki romantycznej – por. cytat z artykułu *Młodzi* w przypisie 5 do niniejszej recenzji.

²⁴ J. Sztachelska, *Czytanie Smilesa*. W zb.: *W kręgu lektur polskich doby postyczeniowej*. Red. E. Paczoska, J. Sztachelska. Białystok 1994.

lowskiego (Wilno 1881) i metodologicznym kontynuacjom tego dziełka. Nadto wiele „białych plam” rozsuwa się wokół czołowych pism (np. „Przeglądu Tygodniowego”) i postaci tego okresu: Wiślickiego, Świętochowskiego, Chmielowskiego i innych. W świadomości badaczy słabo funkcjonuje spojrzenie intersubiektywne (stąd niedostatki krytycyzmu i skłonności do przeceniania jednostkowych lub marginesowych osiągnięć *etc.*), brakuje szerszego spojrzenia z zewnątrz (np. z perspektywy Galicji, skrajnego antagonisty) lub od wewnątrz (od strony warsztatów redakcyjnych, uwikłań środowiskowych). Dużo materiału faktograficznego, dotyczącego tworzywa źródłowego wspomnień Eksdziennikarza, przyniosła nieoceniona dwutomowa książka Marii Brykalskiej pt. *Aleksander Świętochowski. Biografia* (Warszawa 1987); można ją było szerzej wykorzystać w komentarzach. Jednak ta monografia oświetliła wiele spraw jednostronnie – z punktu widzenia obrony wizerunku przywódcy „młodych”. Tym większego znaczenia nabiera wznowienie *Starej i młodej prasy*, opatrzone obfitym i wzorcowym materiałem komentarzowo-analitycznym (przypisy i *Po-słowie*).

Redycji nie towarzyszył spektakularny hałas, ale tylko – z tego, co zapamiętałem – notka informacyjna w „Tekstach Drugich” (1999, nr 1/2) i wymieniona recenzja w „Nowych Książkach”, nie całkiem fortunna. Tym bardziej polecamy książkę czytelnikom, a zwłaszcza badaczom – z ogromnym uznaniem dla kompetencji i rzetelności roboty edytorskiej. Wspomnieliśmy, jak ciekawe są w książce Eksdziennikarza i w ogóle w pozytywizmie warszawskim utajone złoża frazeologiczne i topiczne, często poddawane doraźnej obróbce dziennikarskiej. Zamykając wszystkie wątki recenzji, łącznie z końcowymi, trzeba podziękować badaczce słowami (zaczerniętymi z publicystyki wczesnopozytywistycznej) szacunku dla najwyższej jakości i bardzo potrzebnej – cichej pracy:

„Ludzi takich znajdziecie więcej, trzeba ich tylko szukać, bo żaden rozgłos nie uwiadomia o ich istnieniu. [...] Ta na pozór mrówcza praca ludzi działających na niewielkim polu to fundamenta naszego dobrobytu. [...] Widzisz więc, czytelniku, żeśmy pomału przyszedli do sprawdzenia naszych ideałów w życiu, do rozpoznania w nim tych apostołów narodowych, o których zawsze powiedzą ze złości: błogosławieni cisi”²⁵.

Bogdan Mazan

Anna Martuszevska, *POZYTYWISTYCZNE PARABOLE*. (Recenzenci: Wojciech Gutowski, Edward Pieścikowski). Gdańsk 1997. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 208.

Książka Anny Martuszevskiej zatytułowana *Pozytywistyczne parabole*, mimo iż proponuje nową lekturę późnej twórczości pozytywistów, nie zaskakuje. Krąg zainteresowań badaczki wyznaczyły bowiem jej liczne artykuły¹. Ostatnia praca jest zarówno dojrzałą syntezą, jak i interesującym poszerzeniem pojawiającej się w nich problematyki. Pomysł książki narodził się, o czym pisze we wprowadzeniu autorka, z potrzeby „rozpatrywania przez

²⁵ [A. Świętochowski], *Błogosławieni cisi*. PT 1872, nr 21, s. 162.

¹ Zob. np. A. Martuszevska: *Antyczne parabole Sienkiewicza*. [Referat wygłoszony na sesji naukowej, która odbyła się 2 i 3 XII 1996 w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego]. W zb.: *Sienkiewicz i epoki. Powinowactwa*. Red. E. Ichnatowicz. Warszawa 1999; *Mit w parabolicznych formach polskiego pozytywizmu*. W zb.: *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*. Red. M. Lubelska, A. Łebkowska. Kraków 1994; *Niektóre przemiany prozy narracyjnej polskiego pozytywizmu*. W zb.: *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*. Red. T. Bujnicki, J. Maciejewski. Wrocław 1986; *Pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczenia*. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2.